

Zadekawaniem jedzie się do Teatru „Komedii” na Żoliborzu, aby obejrzeć „Zwariowaną ulicę” („Wonderful Town”) — „autentyczny” amerykański musical; chyba pierwszy w Warszawie. O tym rodzaju scenicznym, królującym na Broadwayu, i jeszcze w paru innych miejscach „zachodniego świata”, słyszeliśmy wiele, ale nie mieliśmy jeszcze okazji bezpośrednio przekonać się jak to smakuje.

„Wonderful Town” nie należy, jak się zdaje, do najlepszych przedstawicieli gatunku „musicalu”, daje jednak jakieś pojęcie o samym rodzaju. Ale szkoda, że nie możemy poznać na przykład „West Side Story” musicalu sławnego i ponoć znakomitego. Ale wracajmy do „Zwariowanej ulicy”. Cóż to w końcu takiego? W ostatecznym rezultacie — unowocześniona, przemieniona, operetka operująca już jednak własnymi, specyficznymi środkami. A więc akcja oczywiście całkowicie współczesna i raczej „plebejska”, muzyka również współczesna, częściowo jazzowa, częściowo „piosenkarska”, częściowo wreszcie czysto „rozrywkowa”. Akcja niezbyt mądra i raczej pretekstowa, jak w operetce, ale też niewątpliwie mniej sztuczna, bardziej zespolona z muzyką, piosenkami i ensablami tanecznymi. Wszystko to bardziej zharmonizowane, zsynchronizowane, rytmiczne i żywiołowe.

Twórcami „Zwariowanej ulicy” (nazwanej comicsem muzycznym w dwóch częściach) są Leonard

Bernstein (muzyka) oraz aż czterechosobowy zespół autorów libretta (jak na tyle osób mogłoby być lepiej). Na polski przełożyli „Wonderful Town” Antoni Marianowicz i Janusz Minkiewicz, a zainscenizował i wyreżyserował Czesław Szpakowicz. Pierwsza część polskiego widowiska jest mieszaniną rzeczy miłych i dosyć okropnych, w których jest trochę złego smaku, trochę nieudolności, a nawet trochę szmiry. Ów nie najlepszy smak jest może przede wszystkim w oprawie plastycznej — a szkoda! Nasz teatr

Warszawski spektakl „Zwariowanej ulicy” (podobnie jak swego czasu lubelskie przedstawienie włoskiego, początkowego „musicalu” pod tytułem „Archaniołowie nie grają w bilard” ze świetnym Janem Machulskim) dowiódł, że tego rodzaju forma sceniczna „stoi” przede wszystkim aktorami wykonującymi główne role. Tak też „Zwariowana ulica” na Żoliborzu opiera to, co w niej dobrego przede wszystkim na Barbarze Rylskiej i Beniginie Sojeckiej grających role siostrzycy Sherwood. Sojecka bardzo ładnie rozwi-

Musical po polsku

ANDRZEJ WŁ. KRAL

mógłby bowiem dać musicalowi to czym słynie — finezyjną i oryginalną scenografię. Dalej jednak widowisko rozkręca się, nabiera sprawności i żywiołowości, a reżyser, choreograf Witold Gruca i wykonawcy pokazują się od coraz lepszej strony. W drugiej części pozostają wreszcie same miłe rzeczy. Przedstawienie nabiera też delikatnego posmaku parodystycznego, który nie dotarł do widowni na początku (nie wiem, czy był wtedy zamierzony).

neła swoje aktorstwo dla tego typu repertuaru, stała się swobodna, ciekawsza i bogatsza. Barbary Rylskiej natomiast nie zawahałbym się nazwać rewelacją tego przedstawienia. Pokazała żywiołowy temperament aktorski kontrolowany przez inteligencję i dobry smak; bogactwo możliwości i wszechstronnie opanowane umiejętności techniczne. Tak właśnie trzeba grać w musicalu. Tylko wtedy można go oglądać i słuchać — po polsku.